OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Niedziela 6 października 1935 r. | Nr. 277

Poległo dwa tysiące Abisyńczyków w walce w Ogadenie

Samoloty włoskie wywołują panikę wśród plemion afrykańskich

RZYM, (PAT). W dniu wczorajszym wojska włoskie posunęły się naprzód o 20 klm. w kierunku wzgórza Daro Tacle i znajdują się od Adui w odległości około 20 km. Stan dróg jest względnie dobry. Wojska posuwają się po większej części szlakami karawan.

Prasa włoska przypomina dzieje wojny włosko - abisyńskiej i rok 1895 — 96 podkreślając, że w wojnie tej wielu Włochów straciło życie i obecnie wojska włoskie muszą ponownie zająć utracone wówczas tereny.

Wojska włoskie posuwając się w kierunku Aksum — Adua, zajęły górę Ramat. W akcji brały udział tanki i samoloty.

ADDIS ABEBA, (PAT). — Reuter donosi z Harraru, że wczoraj rano w Ogadenie miały miejsce gwałtowne walki, w których zginęło przeszło 2000 Abisyńczyków.

Wojska gubernatora ras Seyouma spotkały wojska włoskie wpobliżu Maibarya pomiędzy Aksum i Aduą.

DIREDANU, (PAT). Reuter donosi, że samoloty włoskie bombardowały drogę z Mussa Ali do Dessie. Plemiona Danakil, z których znaczna część ni gdy nie widziała samolotów, są ogarnięte paniką.

RZYM, (PAT). Według informacyj Havasa pierwszem za daniem armji włoskiej było osiągnięcie linji Aksum-Adua-Adigrat, równoległej do granicy.

Włosi posuwali się trzema kolumnami. W awangardzie szły oddziały tubylczej kawalerji z Erytrei. Następnie podążała piechota, wspierana przez lekkie tanki. Włosi już onegdaj zajęli wzgórza Darotache, dominujące nad Aduą i Aksum.

Flota angielska śpieszy do Afryki

NANKIN, (PAT). W dyplomatycznych kołach zagranicznych rozeszła się pogłoska, iż rząd angielski wydał swej flocie, stacjonującej na wodach Chińskich, rozkaz, by natychmiast wyruszyła do portów Afryki Wschodniej i trzymała się wpobliżu terenu walk.

Grabili i mordowali pasterzy

Włoska odezwa do tubylców

RZYM, (PAT). Agencja Stefani donosi z Asmary. Wys. komisarz włoski dla Afryki wschod. ogłosił do ludności odezwę, w której po wyliczeniu prowokacyj rządu abisyńskiego — częstych wypadków pogwałcenia granicy grabieży i mordowania bezbronnych pasterzy z Erytrei i Somalji, wiernych poddanych państwa włoskiego — oświadcza że żołnierze włoscy i czarne koszule stanęli w obronie ludności przed prowokatorami i inni uczynią to samo.

Wysoki komisarz wydał wojskom rozkaz przekroczenia rzeki Mareb, celem zabezpieczenia posiadłości poddanych włoskich przed skutkami wojny i okazania pomocy ludności prowincji Tigre i innych, która domagała się interwencji Włoch.

W Rzymie panuje spokój

RZYM, (PAT). W Rzymie panuje spokój. Po onegdajszej mobilizacji faszystów życie toczy się normalnym trybem. Na ulicach nie widać ani oddziałów, udających się na front, ani tłumów, żegnających wojska, które bądź znajdują się już na froncie, bądź też ładowane są na okręty w portach włoskich.

Ludność żywo reaguje na wiadomości, podawane przez prasę z Afryki, ale nie zdradza ani zbytniego zdenerwowania, ani podniecenia.

Abisynja pragnie współpracy z Ligą

ADDIS ABEBA, (PAT). W poselstwie włoskiem oświadczono o północy, że poseł Vinci nie zażądał, ani nie otrzymał swych paszportów i że data wyjazdu poselstwa nie jest wiadoma.

W poselstwie wyrażają zaniepokojenie o los konsulatu włoskiego w Makale, o którym niema żadnej wiadomości. Personel poselstwa wychodzi na ulicę tylko pod eskortą.

Brak dokładnej liczby ofiar po stronie abisyńskiej. Korespondentowi Reutera oświadczono jednak, że liczba 1700 osób jest bardzo przesadzona.

W telegramie do sekretarza generalnego Ligi Narodów Avenola rząd abisyński oświadcza: „Włochy wzięły na siebie odpowiedzialność za wkroczenie do Agame i bombardowanie kobiet i dzieci w Adui i Adigrat i rozpoczęły podbój bezbronnej Abisynji. Abisynja ponawia swe pragnienie współpracy z Radą Ligi Narodów".

Przekroczono granicę w 12 miejscach

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi z Rzymu: Wojska włoskie wkroczyły onegdaj o świcie na terytorjum Abisynji w 12-tu miejscach, zajmując pozycje poza rzeką Mareb na wzgórzach, dominujących nad równiną pod miastem Aduą. Według dotychczasowych wiadomości, wojska abisyńskie nie stawiają żadnego oporu.

Granicy niema, więc nie przekroczyli...

Nowa nota Włoch do Ligi Narodów

GENEWA, (PAT). Sekretarjat Ligi Narodów otrzymał z Rzymu od podsekretarza stanu Suvicha następującą depeszę:

„Mam zaszczyt powołać się na depeszę rządu abisyńskiego z dn. 2 bm. skierowaną do Ligi Narodów. Według tej depeszy wojska włoskie miały w tym dniu przekroczyć granicę na południe od góry Mussa Ali, w sultanacie Aussa. Rząd włoski w związku z tem ma zaszczyt zakomunikować, że pomijając istotny stan rzeczy, w podanej miejscowości granica pomiędzy Erytrą a sultanatem Aussa nie jest dokładnie wytyczona. Żadne militarne przesunięcia wojsk włoskich w tej okolicy nie miały miejsca, wobec czego wiadomość ta jest całkowicie bezpodstawna.

Japonja utrzymuje neutralność

TOKIO, (PAT). — Rada ministrów obradowała wczoraj nad sytuacją w Afryce wschodniej.

Minister Spraw Zagranicznych Hirota oświadczył, że Japonja nie ma powodu porzucać swego neutralnego stanowiska, zwłaszcza, że trudno jest przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Stanowisko to pozwala Japonji na wysłanie obserwatora wojskowego na front włosko-abisyński.

Dopóki Liga Narodów nie zajmie stanowiska w myśl art. 16 paktu, dopóty Japonja nie jest zobowiązania do określenia swego stanowiska.

Oficjalny komunikat włoski głosi, że

na ulotki odpowiedziały karabiny

na karabiny — bomby

RZYM, (PAT). Ministerstwo prasy i propagandy ogłosiło następujący komunikat:

Wczoraj o godz. 5 rano dywizje armji włoskiej, czarnych koszul i wojsk tubylczych przekroczyły granicę pomiędzy Barrachit a Meghec. Po usunięciu posterunków przeciwnika, które nie były wcale wycofane wkroczyły na trudny teren zagłębiając się przeciętnie na odległość 20 klm. od granicy.

Opór wojsk abisyńskich nie doprowadził do starcia. Ludność oczekiwała na zbliżające się wojska włoskie, powiewając białemi chustkami. Intendentura wojskowa przystąpiła niezwłocznie do rozdawania żywności ludności, która znajdowała się w niebywałej nędzy.

Samoloty dokonały trzech lotów wywiadowczych poza Macalle i rzekę Tocazze. Inne eskadry lotnicze rzucały odezwy do ludności.

Dwie eskadry bombowe, które były gwałtownie ostrzeliwane ogniem karabinowym i artyleryjskim, zbombardowały abisyńskie siły zbrojne pod Aduą i Adigrat. Wojska spędziły noc na zajętych pozycjach. O świcie zaczęto posuwać się naprzód na całym froncie.

Mobilizacja powszechna w Abisynji

Kto nie wstąpi do wojska — będzie rozstrzelany

Krąży pogłoska, że Abisyńczycy odparli Włochów w prowincji Agame. Wskutek niepogody raid samolotów włoskich na Addis-Abebę nie udał się i samoloty musiały wrócić

Ogłoszenie mobilizacji w Abisynji powszechnej odbyło się przed pałacem cesarskim w obecności wielkiej liczby wojowników. Odezwa cesarza apeluje do patrjotyzmu wszystkich Abisyńczyków, by odparli najeźdzcę. „Bóg jest z nami" — głosi odezwa. „Wszyscy muszą powstać w obronie cesarza i ojczyzny".

Każde zdanie odezwy odczytywane było wolno, poczem następowało bicie w bębny wojenne.

Odezwa przyjęta została przez zgromadzonych frenetycznemi oklaskami i oklaskami wojennemi.

Mobilizacja rozpoczęła się natychmiast, żołnierze jednak zmobilizowani połączą się z swoimi oddziałami ostatecznie dopiero koło 12 października. Dotychczas nie zanotowano żadnego zajścia z cudzoziemcami.

Koła europejskie uważają, że bombardowanie Adui miało na celu nastraszenie Abisyńczyków, gdyż do wieczora poseł włoski nie wręczył jeszcze listów odwołujących. Mobilizacja dać ma miljon ludzi. Kto nie wstąpi do wojska zostanie rozstrzelany. Lekarzy i materjał sanitarny ma dostarczyć Egipt.

WRAŻENIE W LONDYNIE

LONDYN 4.10 — Wiadomość o rozpoczęciu działań wojennych w Afryce Wschodniej podana w nadzwyczajnych wydaniach dzienników wywołała tu bardzo silne wrażenie. Dodatki nadzwyczajne pism londyńskich były rozchwytywane. Na Downing Street przed mieszkaniem premjera oraz na pobliskich ulicach zgromadziły się gęste tłumy, które w naprężeniu oczekiwały na nowe wiadomości. Ogólnie podkreślają, że wtargnięcie wojsk włoskich do Abisynji może być przyrównane do obsunięcia się lawiny, której skutki są w obecnej chwili nie do przewidzenia. Pomimo pesymistycznego nastroju opinja angielska zachowuje spokój.

LONDYN 4.10 — Poselstwo abisyńskie w Londynie zostało oblężone przez b. żołnierzy i oficerów armji angielskiej, którzy zgłosili się w charakterze ochotników do armji etjopskiej. Poselstwo w grzecznej, lecz stanowczej formie odrzuciło te oferty, oświadczając, że cesarz zabronił przyjmowania europejczyków do armji abisyńskiej.

Car i Prystor marszałkami izb

Pierwsze posiedzenie Sejmu i Senatu

W dniu wczorajszym nastąpiło otwarcie nowych izb ustawodawczych. Posiedzenie Sejmu wyznaczone zostało na 10-tą przed południem, zaś Senatu na czwartą po południu.

Nad gmachem przy ul. Wiejskiej powiewa flaga o barwach narodowych. Przed gmachem Sejmu panuje ożywiony ruch. Już o godz. 9-ej zaczynają do Sejmu przybywać nowi posłowie. Straż marszałkowska legitymuje przybyłych. Posłowie, którzy zasiadali w poprzednim Sejmie oprowadzają po gmachu nowych kolegów. Niektórzy zaglądają do poszczególnych sal komisyjnych. Oglądają świeżo rozwieszone obrazy, popiersia poprzednich marszałków Sejmu. Posłowie przybyli w ciemnych garniturach, większość nosi ordery i odznaczenia na klapach marynarki.

Przed 10-tą przybył do Sejmu premjer Sławek oraz inni członkowie rządu. Posła gen. Żeligowskiego, który jako najstarszy wiekiem ma przewodniczyć na pierwszem posiedzeniu, wita dyrektor biura Sejmu p. Rutkowski.

POSŁOWIE ZAJMUJĄ MIEJSCA PO... PRAWICY

Galerja dla publiczności jest zapełniona. Również tłok panuje w loży dziennikarskiej. Punktualnie o godz. 10-ej rozlegają się donośne dzwonki, wzywające posłów na salę obrad.

Posłowie zajmują miejsca wedle swojego upodobania. Ciekawem jest, że ławy po stronie lewej świecą pustkami, zaledwie kilku posłów zdecydowało się usiąść na miejscach, zajmowanych kiedyś przez P.P.S.

W pierwszym rzędzie środkowej ławy usiedli pp. Miedziński, Schaetzel, Car Podoski, Brzęk - Osiński, gen. Żeligowski. Na lawach rządowych zajęli miejsca wszyscy członkowie rządu, przybyli również podsekretarze stanu, wyżsi urzędnicy ministerstw, wojewoda Jaroszewicz, wojewoda Józewski i t. p.

PREMJER SŁAWEK OTWIERA POSIEDZENIE

Obok loży Prezydenta zajęli miejsca przedstawiciele Głowy Państwa, a więc dyrektor kancelarji wojskowej płk. Schalay. Kilkanaście minut po 10-ej wszedł na salę sejmową premjer płk. Sławek, kierując się ku mównicy. Premjer Sławek odczytał następujące orędzie P. Prezydenta Rzplitej:

„Ciężką dolą narodu ujarzmionego, krwawą ofiarą kilku pokoleń zapłacić musiała Polska za złą organizację państwa, za złe prawa, za wybujałą swawolę, za brak powagi władz dawnej Rzeczypospolitej.

Los zrządził, że w godzinę mroku najcięższego, Wielki Człowiek — w dziejach Polski największy — genjuszem swej myśli, trudem całego życia, opromienił nasze pokolenie.

W Narodzie rozbitym uśpione siły odnalazł, państwo wskrzesił, a nad rozbudową jego mocy do zgonu pracował.

Myślą przewodnią ostatnich jego lat było, by siłę i rozwój państwa na powadze i mocy dobrych praw ugruntować.

Naprawa ustroju, której się domagał, została dokonana. Winna ona zabezpieczyć Polskę przed powrotem nieszczęsnych upiorów przeszłości, które ją do upadku doprowadziły.

Nowa Konstytucja powagą praw zasadniczych wprowadza w życie państwa stałość i siłę działania jego organów, ustala rolę i zadania każdego z nich, określa granice ich obowiązków i uprawnień. Naczelnem ich zadaniem jest służenie Rzeczypospolitej.

Warszawa, dn. 4 października 1935 r.

Prezydent Rzeczypospolitej

(—) I. Mościcki

Po odczytaniu orędzia premjer Sławek zawiadomił Izbę, że pos. Żeligowski złożył w jego obecności ślubowanie na ręce P. Prezydenta Rzplitej i zaprasza go do objęcia przewodnictwa.

Przewodniczący gen. Żeligowski powołuje na sekretarzy dwóch najmłodszych posłów, poczem odbywa się akt ślubowania posłów. Po złożeniu ślubowania przez wszystkich obecnych pos. Schaetzel zgłasza kandydaturę pos. Cara na marszałka Sejmu. Poza tą kandydaturą nie zgłoszono żadnych innych. Przewodniczący zapytuje, czy są jakie sprzeciwy wobec tego kandydata. Nikt sprzeciwu nie zgłosił, wobec czego przewodniczący gen. Żeligowski stwierdził, że poseł Stanisław Car został obrany marszałkiem Sejmu. Wybór został powitany oklaskami.

POS. CAR MARSZAŁKIEM SEJMU

Przewodniczący zapytuje pos. Cara czy przyjmuje wybór na marszałka Sejmu? W odpowiedzi pos. Car prosi o godzinę czasu do namysłu, wobec czego przewodniczący zarządził przerwę.

W kuluarach zapanował znowu ruch. Wiadomo było, że p. Car udał się na Zamek do P. Prezydenta Rzplitej, by podobnie, jak to uczynił poprzedni marszałek Świtalski, zapytać się P. Prezydenta o zdanie. Po wznowieniu posiedzania na zapytanie przewodniczącego pos. Car odpowiedział, że wybór przyjmuje i wygłosił krótkie przemówienie.

Marszałek Car podziękował na wstępie za zaufanie Izby poczem oświadczył, że udał się do Prezydenta Rzplitej, który jest jedyną władzą w państwie oraz czynnikiem nadrzędnym. Marszałek Car podniósł znaczenie Izby w nowej konstytucji, wskazał na zadanie jakie na niej spoczywają. Marszałek złożył hołd cieniom Marszałka Piłsudskiego, określając Jego znaczenie i rolę dla Polski. Tę część przemówienia Izba wysłuchała stojąco. W dalszym ciągu swoich wywodów Marszałek Car mówił o konieczności zmiany regulaminu, o konieczności dostosowania go do zmienionych warunków. Marszałek Sejmu proponuje utworzenie komisji regulaminowej, złożonej z 17 osób, która zbierze się natychmiast po posiedzeniu Sejmu celem opracowania koniecznych zmian.

„PODNIOSŁA SIĘ OPOZYCJA"

Niespodziewanie podnosi się pos dr. Nowak z Katowic, który proponuje zwiększenie komisji o 7 do 9 osób ze względu na ważkość sprawy, nad którą ma pracować. Marszałek podaje wniosek pos. Nowaka pod głosowanie, który uzyskał duże, aczkolwiek niewystarczające poparcie. Złośliwi oświadczyli, że „opozycja się podniosła".

Na tem posiedzenie Sejmu zostało zakończone i Marszałek wyznaczył następne na dziś przed południem. Po uchwaleniu zmian regulaminowych Izba przystąpi do wyboru prezydjum, a więc wicemarszałków i sekretarzy.

POSIEDZENIE SENATU

O godz. 4-ej rozpoczęły się obrady Senatu. Również tutaj nastrój uroczysty. Wyróżniają się dwaj senatorowie, którzy przybyli w mundurach wojskowych. Są to senatorowie płk. Maleszewski oraz ppłk. Taube. Zjawił się również rząd w komplecie.

Posiedzenie otwiera premjer Sławek, odczytując orędzie Pana Prezydenta Rzplitej poczem zawiadamia, że sen. Horbaczewski, jako najstarszy wiekiem, złożył ślubowanie na ręce P. Prezydenta Rzplitej i został wyznaczony na przewodniczącego. Sen. Horbaczewski po objęciu przewodnictwa przystąpił do zaprzysiężenia senatorów. Po tym akcie zarządził wybory na marszałka Senatu.

Sen. Świtalski zgłosił kandydaturę sen. Aleksandra Prystora, zaś sen. płk. rez. Lewandowski kandydaturę prezesa Akademji Literatury Wacława Sieroszewskiego. Przewodniczący zarządził wobec tego imienne głosowanie, w wyniku którego sen. Prystor 75 głosami obrany został Marszałkiem Senatu. Sen. Sieroszewski uzyskał tylko 12 głosów.

Przewodniczący Horbaczewski, komunikując wynik głosowania, zapytuje sen. Prystora, czy przyjmuje wybór. P. Prystor prosi również o godzinę czasu do namysłu.

W międzyczasie udał się na Zamek do P. Prezydenta Rzplitej i uzyskał zgodę na przyjęcie wyboru.

Po wznowieniu obrad Senat uczcił pamięć Marszałka Piłsudskiego milczeniem, po którem marszałek Prystor wygłosił krótkie przemówienie, dziękując za zaufanie i wskazując na zadania, jakie spoczywają na Senacie.

Na wniosek Marszałka Senatu wyłoniono komisję regulaminową celem opracowania zmian w regulaminie. I w Senacie wybory prezydjum odroczono do następnego posiedzenia.



Ekspedjentka: — Zapewniam panią, że ten kapelusik otrzymaliśmy przed chwilą pocztą lotniczą. Na całym świecie istnieje tylko jeden model i pani przyjaciółki pękną z zazdrości...

Aresztowanie aferzystów magistrackich

na sali sądowej po wyroku skazującym

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie nadużyć, ujawnionych na terenie Wydziału Spraw Ogólnych stołecznego magistratu.

Skazani zostali: Zdzisław Zarębski na 2 i pół roku więzienia, oraz Aleksander Kowalski na 2 lata więzienia, z utratą praw obywatelskich. Mieczysław Trzeciakowski na 1 rok i 3 miesiące więzienia, Stefan Memelman na półtora roku więzienia i Czesław Rusin na półtora roku więzienia.

Wszystkich skazanych aresztowano na sali sądowej, aż do czasu złożenia kaucji.

Trzema kulami położył trupem teściową

Podczas ucieczki ranił robotnika

Wczoraj rano bezrobotny Alfred Koźlik, lat 25, przybył do mieszkania swej teściowej Rozaliny Wacławek w Małej Dąbrówce i trzema strzałami z rewolweru położył ją trupem na miejscu.

Po dokonaniu zabójstwa, uciekając przez pola, napotkał robotnika Bucha, który usiłował go zatrzymać. Koźlik strzelił do niego, raniąc go ciężko.

Zaalarmowana policja wszczęła pościg i po upływie godziny sprawcę zabójstwa zatrzymano i osadzono w więzieniu.

Jak stwierdzono, tłem zabójstwa były oddawna panujące niesnaski między Koźlikiem i jego teściową.

Wesoły Kącik

SZEF I KASJER

Właściciel dużego domu handlowego, pan Wąchockier, miał kasjera, Wekselmana, który zkolei miał żonę imieniem Lola.

Szef, pan Wąchockier był zadowolony i z kasjera i z jego żony.

Kasjer był punktualny, nigdy się nie spóźniał do biura. Jego żona również punktualnie stawiała się na randki.

Kasjer czuwał nad kasą szefa, pani kasjerowa nad jego sercem.

Pan Wekselman nie wiedział, że żona mu tak gorliwie pomaga w pracy. Nie wiedział, że kiedy on był u szefa, szef był u niego.

Szef śmiał się w duszy ze swego kasjera, ale pewnego razu przestał się śmiać. Stwierdził z przerażeniem, że z kasy giną pieniądze.

Oburzony pobiegł czemprędzej do pani kasjerowej.

— Lolciu! — oświadczył. — Wyobraź sobie, twój mąż mnie okradał Łobuz, psiakrew! A ja mu nic nie mogę powiedzieć, nie mogę go wyrzucić ze względu na ciebie.

— Okrada cię? — zdumiała się pani Lola. — Rzeczywiście łobuz! Gdzie on podziewa te kradzione pieniądze? Mnie wydziela każdy grosz! Palta mi nie chciał kupić, płakał, że ma małą pensję.

— Pewno ma kochankę.

— A to łajdak! Kradnie, to kradnie. Ale nawet porządny złodziej kradnie dla żony, a nie dla kochanek! Podły zdrajca! Już ja go wyśledzę! Już ja się dowiem, kto jest jego kochanką.

Pani Lola uparła się. Zaczęła śledzić męża, badać każdy jego krok i po paru dniach wiedziała wszystko. Zdenerwowana zadzwoniła do pana Wąchockiera.

— Przyjeżdżaj natychmiast. Mam ważną wiadomość.

Pan Wchockier wsiadł w auto i po paru minutach był już przy pani kasjerowej.

— Lolcia! Co się stało?

Pani Lola trzęsła się z oburzenia.

— Już wiem dla kogo mój mąż kradnie z twojej kasy. Już wiem kto jest jego kochanką?

— No! Kto? — niecierpliwił się pan Wąchockier.

— Boję się powiedzieć.

— Dlaczego?

— Boję się, że się zanadto zdenerwujesz.

Pan Wąchockier zaniepokoił się.

— No mów już kto! Prędzej.

Pani Lola opuściła głowę.

— Twoja żona!

Zapadło milczenie. Pani Lola ostrożnie uniosła głowę i zerknęła na pana Wąchockiera.

Ale ku swemu zdumieniu zamiast trupiej bladości na jego twarzy spostrzegła uśmiech zadowolenia.

— Więc powiadasz — upewnił się Wąchockier — że on kradnie dla mojej żony? Chwalić Boga! Kamień spadł mi z serca. Przynajmniej teraz wiem, że pieniądze z mojej kasy nie idą na marne. Zostają w rodzinie.

Napoleon Sądek

Październik
5
Sobota
Placyda

KRONIKA KRAKOWA

Wykrycie nowej skandalicznej afery

Nowa afera! Tym razem tak sensacyjna, że naprawdę wierzyć się nie chce, by w Krakowie, tak dzień po dniu afery sensacyjne mnożyły się jak grzyby po deszczu. Kraków cichy, Kraków spokojny — gdzieś się podział?! Należy odrazu wyjaśnić, że bohaterami afer są nie Krakowianie, ale międzynarodowi oszuści, zjeżdżający się do Krakowa ze wszystkich stron Polski. „Bohater" wczorajszej afery Karasiński przyjechał z Warszawy, ten dzisiejszy znowu pochodzi ze Lwowa.

Przedstawmyż go odrazu, a po przedstawieniu poprosimy wszystkich, by gdy tylko zauważą tego osobnika, zawiadomili najbliższy posterunek P. P.

Osobnik ten to tęgi, niski mężczyzna, czerwony na twarzy, który chodził po Krakowie w granatowej beretce. Nadto uzupełniając rysopis dodamy, że osobnik ów kuleje.

Jakoś przed kilkunastu dniami pojawił się ten osobnik na gruncie krakowskim. Zaznaczyć należy, że grasował wyłącznie wśród rzeźników i masarzy.

Otóż na początek wybrał sobie Cech rzeźników i wędliniarzy „Na Kotłówem" przy ulicy Andrzeja Potockiego 16. Zgłosił się do sekretarza i oświadczył, że poszukuje kilku rzeźników, którzy otrzymają pracę na okręcie M. S. „Piłsudski".

Sekretarz udzielił mu potrzebnych informacyj oraz polecił mu kilkunastu rzeźników, do których udał się ów osobnik. A ponieważ naobiecywał złote góry, więc kilku z rzeźników dało mu pieniądze za otrzymanie posady na okręcie M. S. „Piłsudski".

Inni mu dali papiery wartościowe, inni znowu gościli go hojnie w domu...

Gdy rzeźnicy zauważyli, że coś jest „w nieporządku" i poczęli nalegać na niego, by pieniądze zwrócił, osobnik ów zniknął z Krakowa.

Podobno znajduje się obecnie w Katowicach i również grasnje wśród tamtejszych rzeźników. Jest on pracownikiem cyrku Staniewskich. Nazywa się Aleksander Dermetko, ma lat 40, był kucharzem na M. S. „Kościuszko".

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, Dermetko przyszedł do jednego z krakowskich kioskarzy, któremu zaproponował zaangażowanie go w charakterze kierownika bufetu na okręt MS. Piłsudski za sowitem wynagrodzeniem; Doświadczony kioskarz nie dał się jednak nabrać!

Krwawy napad na Kazimierzu

Wczoraj o godz. 17 wieczorem dokonano zuchwałego napadu na Kazimierzu.

Oto na przechodzącego ulicą Skawińską 33 letniego robotnika Antoniego Michela, zam. przy ul. Skawińskiej 13, napadł nieznany osobnik i porżnął go nożem.

Michał doznał szereg ran, w tem jedną wielkości 15 cm. Wezwany lekarz pogot. ratunk. po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Michała do Szpitala św. Łazarza.

Wysłannik Hitlera w Krakowie

W Krakowie bawił wczoraj w przejeździe do Łańcuta, dokąd zdąża na zaproszenie ordynata Alfreda hr. Potockiego, ambasador niemiecki Ribentropp.

Ambasador niemiecki zwiedził katedrę wawelską wraz z kryptą św. Leonarda, następnie kościół marjacki, Muzeum Narodowe, oraz Bibljotekę Jagiellońską.

P. Ribentroppowi towarzyszył abmasador polski Lipiński, którego prywatnym gościem jest niemiecki dygnitarz.

W Łańcucie zabawi p. Ribentropp prawdopodobnie do niedzieli.

Przed wyrokiem w procesie szantażystów

W dniu wczorajszym zakończyły się przed sądem apelacyjnym w Krakowie wywody stron w głośnym procesie 14 szantażystów prasowych.

Sąd po udzieleniu ostatniego słowa oskarżonym postanowił odłosić wyrok w poniedziałek o godz. 12 w południe.

Sprawozdanie z działalności Dyrekcji Szkoły Hotelarskiej w Krakowie

Na traść ładnie wydanego sprawozdania od 3 lat istniejącej Szkoły Hotelarskiej składają się materjały odnośnie powstania tej tak ważnej placówki dla naszego życia gospodarczego. Ujęcie w pewną metodę i systemu zawodu hotelarskiego w Polsce jest rzeczą bardzo ważną, nie tylko z powodów gospodarczo-turystycznych lecz i propagandowych, a dodać należy, że zaszczytne to zadanie podejmuje Szkoła Hotelarska w Krakowie, z całem przeświadczeniem o skuteczności i celowości wysiłków.

Oprócz materjału sprawozdawczego, w którym podany został sposób szkolenia przyszłych pracowników hotelowych i pensjonatowych. zamieszczone są referaty uczniów z odbytych praktyk wakacyjnych. itp.

Ze sprawozdania tego widać, że Szkoła Hotelarska wykazała swoją żywotność w dwóch kierunkach: w zabieganiu o praktyki uczniowskie krajowe i zagraniczne, oraz że stara się usilnie o posady dla swych absolwentów.

Paaktyki zagraaiczne dają uczniom wiele korzyści, stwarzają nowe poglądy i zwalczają zmurszałe i skostniałe zapatrywania na hotelarstwo.

Dyrektoram tej szkoły jest p. Bohdan Białecki, b. profesor języka franc. w wojennej szkole sztabu generalnego w Warszawie.

Na celowość i skuteczność propagandy zagranicznej zwróciły również baczną uwagę nasze Władze Oświat.

Teatr im. J. Słowackiego
Piątek: „Azais".

KINA

Adria: „Pociąg widmo" i „Flip i Flap Tu rządzi humor".
Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Moskiewskie noce" „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".
Bagatela „Wiedeńska krew" i rewja „Tańce hulanki swawola".
Muzeum: „Dolina trwogi".
Stella „Halka".
Sztuka „Bahoona".
Świt „Wacuś".
Uciecha „Dziewczęta w mundurkach"
Wanda: „Dwie Joasie"

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Strajk transportowców zakończony.

Przy współudziale inspektora pracy 38 obwodu inż. Adama Konopczyńskiego podpisano w Krakowie w piątek w późnych godzinach wieczornych umowę zbiorową w sprawie płac robotników przedsiębiorstw spedycyjnych, likwidując w ten sposób strajk, który dał się dotkliwie odczuć w życiu handlowem Krakowa. Umowa ta została zawarta pomiędzy gremjum przedsiębiorców przewozowych i spedycyjnych a Zw. Zaw. transportowców R. P., przyczem postanowienia jej mają obowiązywać także niezrzeszonych przedsiębiorców.

Umowa ta obowiązuje na rok t. j. do dnia 1 października 1936.

Ucieczka 2 gimnazjalistów w Krakowie.

12-letni Józef i 14 letni Władysław Kosowscy, uczniowie I i IV kl. gimn. zamieszkali przy ulicy Krasickiego 24 uciekli z domu do Gdyni. Zbiegów poszukuje policja.

Onegdaj zdołano zbiegów przytrzymać w Poznaniu, ale zdołali oni ponownie zbiec.

Straszny wypadek w rzeźni miejsk. w Krakowie

Wczoraj popołudniu w Rzeźni miejskiej na Grzegórzkach w Krakowie zdarzył się mrożący krew w żyłach wypadek.

Oto 27-letni mistrz rzeźniczy Franciszek Fronczek, zamieszkały w Piaskach Wielkich uległ strasznemu wypadkowi.

Franczek przy pracy w pewnym momencie poślizgnął się na posadzce tak nieszczęśliwie, że nadział się na ostrze noża, który miał w kieszeni.

Wokoło Franczeka natychmiast rozlała się struga krwi.

Przebicie nastąpiło w okolicy bioder. Franczek doznał krwotoku oraz poważnych ran, a to przebicia tętnicy.

Zawezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy prsewiozło Franczeka do szpitala.

Stan rannego jest bardzo ciężki.

Proces szajki złodziejskiej w Krakowie.

Jan Wadowski krawiec z Krakowa, Tadeusz Ludwik Jarosz z Piasków Małych Wilhelm Suchan i Tadeusz Wierzba odpowiadali wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie oskarżeni o dokonanie szeregu kradzieży.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 15 marca br. włamano się do mieszkania Władysława Latacza przy ul. Czystej 16 i skradziono biżuterję, bieliznę, ubrania i gotówkę łącznej wartości zł. 1.500.

Dnia 25 lutego włamano się do sklepu Zdzisława Hildy przy ul. Karmelickiej skąd skradziono towary wartości około 2000 zł.

Obie kradzieże były dziełem Wadowskiego i towarzyszy.

Rozprawa trwa.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kranenberg oskarżał prok. dr Jarosiński.

Echa potwornej zbrodni pod mostem Dębnickim

Dnia 1 lipca 1934 w Krakowie w porze wieczornej przyszła 10-letnia Emilla Kawówna córka maszynitty na „Dunajcu", pod nieobecność ojca na statek stojący pod mostem Dębnickim pytając się, czy niema przy pracy jej ojca.

Obecny na statku palacz Benedykt Kuc, zeszedł z Kawówną pod podkład, a po stwierdzeniu nieobecności Maszynisty Kawy, zwabił dziewczynkę do swej kajuty, gdzie dopuścił się czynu nierządnego.

Kucowi groziła kara do 10 lat więzienia.

Wczoraj Kuc odpowiadał w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Sąd uwolnił oskarżonego Kuca od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Solecki, wotowali s. o. dr. Bartynowski i dr. Stempniowski. Oskarżał prok. dr. Gajewski, bronił adw. dr. Artur Kruh.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173 02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Prowokacja po procesji na Powązkach

Na ławie oskarżonych zasiadły 22 osoby — Broni 16 adwokatów

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się duży proces o głośne zajścia na terenie Powązek w dniu 8 czerwca ub. roku. Ławę oskarżonych zajęło aż 22 młodych ludzi, w tem jedna kobieta, stojących pod zarzutem zabójstwa Chaskla Delmana i brania udziału w zbiegowisku publicznem, które wspólnemi siłami dopuściło się gwałtów na mieniu. Okoliczności tej sprawy są następujące:

W dniu 8 czerwca 1934 r. przodownik 26 komisarjatu P. P. Mazur otrzymał zawiadomienie, że na ulicy Powązkowskiej przed domem Nr. 15 leży ciężko pobity mężczyzna i że w tym domu tłum zdemolował mieszkanie piekarza Zalcmana i wybił szyby oraz okna czytelni im. Pereca. Rannym okazał się Chaskiel Delman, który wobec otrzymanych licznych uderzeń kamieniami jeszcze tego samego dnia zakończył życie w szpitalu.

Przod. Mazur wraz z post. Staniewskim usłyszał krzyki, dochodzące z ul. Elbląskiej. Po przybyciu na miejsce okazało się, że tłum napadł na taksówkę, w której wybija szyby. Kilku sprawców gwałtu zatrzymano na miejscu.

W toku dochodzenia ustalone zostało, że jeszcze przed wyruszeniem procesji (działo się to w Oktawę Bożego Ciała), która podążała, prowadzona przez ks. proboszcza Mieczysława Krygiera, ze Starego Miasta na Powązki, pewna grupa młodzieńców wybiła szyby w oknach niektórych domów. Dzięki przeprowadzonym na miejscu wywiadom przod. Mazurowi udało się ustalić nazwiska osób. biorących udział w śmiertelnem pobiciu Delmana.

Policja przystąpiła do aresztowań i rewizji. Rewizje zwłaszcza ujawniły kompromitujący materjał.

Wśród aresztowanych znaleźli się znani na Powązkach ludzie nieraz o bujnej przeszłości kryminalnej. I rzecz ciekawa, że policja miała trudności z odszukaniem sprawców, gdyż naoczni świadkowie wskazywali na nich, używając przezwisk, pod któremi znani byli na Powązkach. A przezwisk tych było sporo, niektóre brzmiały wprost humorystycznie: „Kajorek", „Gitarzysta", „Bandzior", „Gulaj", „Bida". „Durjak", „Szalapin". „Jąkała".

Aresztowani złożyli następujące zeznania: Procesja udawała się ze Starego Miasta na Powązki. W czasie jej przechodzenia przez ulicę jakiś dziad kościelny przybiegł do lokalu przy ul. Dzikiej 13, gdzie mieścił się oddział organizacji ONR, mówiąc, że żydzi zbezcześcili procesję.

Kilku młodych ludzi wybiegło z lokalu celem przepędzenia żydów. Ale po drodze do grupy tej dołączyła się, jak to zwykle bywa, banda szumowin miejskich, która przystąpiła do wybijania szyb w oknach. To było hasłem do późniejszych nieobliczalnych następstw. Z tłumu padały okrzyki, nawołujące do bicia żydów. Jednego żyda, jak się później okazało, Delmana wyciągnięto z tramwaju i ciężko pobito kamieniami.

Kamienie później padały w okna i sklepy ludności żydowskiej. W toku śledztwa zbadany jednak ks. Krygier z całą stanowczością zeznał, że na procesję nikt z żydów nie napadł i nie utrudniał przejścia. Procesja w zupełnym spokoju przeszła do swego miejsca.

Wczoraj wszyscy oskarżeni w liczbie 22 zajęli ławę oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Komplet sądowy stanowią: przewodniczący s. Dębicki, sędziowie: Kotarba i Cichowski. Fotel oskarżyciela publicznego zajął prok. Kożuchowski. Obrony oskarżonych podjęło się 16 adwokatów.

Z personalji oskarżonych wynika, że wielu z nich mimo młodego wieku ma za sobą szereg wyroków skazujących. Jeden z nich jest nawet już 9 razy karany, w tem także za zgwałcenie kobiety.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zaczęli składać wyjaśnienia oskarżeni.

Żaden z nich nie przyznaje się do winy. Większość podtrzymuje swe zeznania z toku śledztwa, twierdząc, że dowiedzieli się o znieważeniu procesji przez żydów. Nie przyznają się do winy ci oskarżeni, którym bezpośrednio akt oskarżenia zarzuca zabójstwo Delmana.

Z tem większem zainteresowaniem oczekiwane są zeznania ks. Krygiera, który zapewne dziś dopiero będzie przesłuchany jako świadek.

Proces bowiem ze względu na ilość oskarżonych, jak i świadków obliczony jest na trzy dni.



— W[illegible]sz przyjacielu, to na pamiątkę, że byłem niegdyś bardzo biedny i nocowałem na trawnikach...

„Czarownik z Turynu"

Genjalny wynalazca włoski

Genjalny wynalazca włoski Gino Pallgolani, „czarownik z Turynu", jak nazywano go powszechnie, zmarł w ubiegłym roku i dopiero obecnie w związku z procesem spadkowym wyszła najaw jego romantyczna przeszłość.

Przed 50 laty Gino, biedny, nieznany inżynier, poznał w domu swego pracodawcy piękną Francuzkę, guwernantkę córki szefa. Inżynier od pierwszego wejrzenia zakochał się w młodej dziewczynie. Guwernantka również odwzajemniła mu się w uczuciach, lecz młodzi ludzie nie mogli utrwalić tego związku. Na przeszkodzie stały im względy materjalne. Gino zarabiał tak mało, że nie mógł myśleć o utrzymywaniu żony. Zakochani postanowili więc czekać ze ślubem do tego czasu, aż sytuacja inżyniera polepszy się.

Lata mijały, a nic się nie zmieniło na lepsze. Wreszcie Gino namówił swą ukochaną, by wyszła zamąż za pewnego bogatego człowieka i zapomniała o nim. Po długich namowach guwernantka uległa jego prośbom, wyszła zamąż i wyjechała z Turynu. Od tego czasu Pallgolani nie widział więcej swej ukochanej. Lecz pamięć o niej na zawsze pozostała mu we wspomnieniach.

Po utracie ukochanej Gino pogrążył się w pracy. Nieustanną i ciężką pracą chciał zagłuszyć ból rozstania. W umyśle zrodziły mu się nowe plany, które chciał wprowadzić w czyn. I wreszcie postawił na swojem. Dokonał kilku wynalazków, które znacznie ulepszyły produkcję fabryki. To powodzenie dodało mu bodźca do dalszej pracy, która dala wkrótce obfity plon.

Jego wynalazki przynosiły mu pieniądze i sławę i po kilku latach Gino miał już tak wielkie kapitały, że otworzył własną fabrykę, produkującą jego wynalazki.

Praca całkowicie pochłaniała wynalazcę. Nie miał czasu na życie osobiste i miłość, laboratorjum było jego jedyną namiętnością. Pewnego dnia Gino postanowił przekazać kierownictwo fabryki ludziom młodszym, a swą działalność zamierzał skupić wyłącznie na twórczości wynalazczej. Jego młody duch nie zadowoliłby się bowiem spokojnem, wygodnem i bezczynnem życiem bogatego staruszka. Swe zamiary wprowadził też Gino w czyn. Wybudował sobie wspaniałe laboratorjum, które pochłonęło miljony lirów. Ta kosztowna namiętność obudziła niechęć krewnych czyhających na spadek. Uważali, że Pallgolani zdziecinniał na starość i poświęca czas jakimś mrzonkom. I rzeczywiście stary wynalazca, który niegdyś tak rzeczowo patrzał na świat, obecnie zdradzał skłonności do mglistych zagadnień, jak naprzykład produkowanie złota.

Starość zbliżała się coraz większemi krokami, a za nią osłabienie i wycieńczenie. 80-letni Gino czuł się coraz gorzej i zaczął się rozglądać za spadkobiercą. Swej miłości z czasów młodości Gino nie zapomniał. Polecił detektywom prywatnym odszukać swą ukochaną lub jej dzieci i wreszcie dowiedział się, że jego była narzeczona jak i jej małżonek zmarli już, pozostawiając jedyną córkę. Pallgolani zaprosił do siebie 18-letnią dziewczynę, był zdumiony jej podobieństwem do matki i z miejsca odczuł do niej głęboką sympatję. Również i dziewczynę pociągnęła ojcowska wprost troskliwość, jaką ją otoczył starzec. Gdy wynalazca ciężko zachorował, córka jego ukochanej z samozaparciem pielęgnowała go, spędzając bezsenne noce nad jego łóżkiem. I umierając, Pallgolani zapisał jej swe olbrzymie mienie 12 miljonów lirów.

Gdy otworzono testament, krewnych wynalazcy ogarnęło oburzenie. W żaden sposób nie chcieli uznać ostatniej woli starca, twierdząc, że był on pod koniec życia niespełna rozumu i że wobec tego testament jest nieważny. Obecnie sąd ma rozpatrzeć tę sprawę i uznać, kto ma odziedziczyć mienie „czarownika z Turynu".

Napad bandytów na ambulans pocztowy

Uderzeniami siekiery bandyci zranili woźnicę

W dniu wczorajszym na drodze powiatowej obok Libuszy pow. Gorlickiego dwu osobników, jeden konny a drugi pieszy, napadło na ambulans wiozący przesyłki pieniężne, listy i paczki z urzędu pocztowego w Bieczu do Lipinek.

Bandyci uderzeniami siekiery poranili ciężko woźnicę, 40-letniego Wojciecha Rybę, poczem zrabowawszy 2 przesyłki pieniężne po 15.000 zł., znaczki pocztowe wartości kilkuset złotych, szereg listów poleconych i t. p. oraz uszkodziwszy kilka paczek, zabrali konia ambulansu pocztowego i zbiegli.

Ciężko rannego woźnicę odwieziono do szpitala w Gorlicach.

W toku przeprowadzonych w tej sprawie dochodzeń ustalono, że woźnica przewoził pocztę bez konwoju. Na podstawie rysopisu bandytów ustalono również, że jednym ze sprawców krwawego napadu był Florjan Juraczek z Niegowic pow. Jasielskiego, poszukiwany za szeerg napadów rabunkowych na terenie pow. gorlickiego i jasielskiego. Za bandytami wszczęto energiczny pościg.

Kobiety, które rządzą światem

Ameryka jest najbardziej demokratycznym krajem na świecie, w którym kobiety cieszą się wielką swobodą i wolnością. Urzędowe statystyki wykazują, że połowa mienia narodowego Ameryki znajduje się w rękach kobiet, i że te kobiety wywierają potężny wpływ na sprawy gospodarcze i polityczne kraju. Poza tem w Stanach Zjednoczonych istnieją liczne zastępy kobiet, piastujących stanowiska bankierów, dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych i t. p.

Organizacje kobiece wywierają zaś znaczny wpływ na bieg życia Ameryki. Europejczyk nie może sobie nawet wyobrazić, jak znaczną rolę odgrywają te organizacje w życiu codziennem St. Zjednoczonych. Nawet najpotężniejsi przemysłowcy i najwybitniejsi artyści muszą się z niemi liczyć. Kto wpadł w niełaskę organizacyj kobiecych, ten może się uważać za wykończonego w Stanach Zjednoczonych. Polityk np., któryby chciał wyzwolić się z pod ich wpływu, może być pewien, że przy następnych wyborach przepadnie.

Również i w Japonji kobiety od pewnego czasu odgrywają znaczną rolę w życie gospodarczem. Potężny koncern Suzuki był przez dłuższy okres czasu kierowany przez kobietę. Lecz te wszystkie Japonki przyćmiewa osobą panny Kiotszo.

Przed niedawnym czasem Kiotszo odziedziczyła po ojcu zawrotną sumę — 800 miljonów jen. Jej ojciec dorobił się tak wielkiego majątku na handlu ryżem i posiadał rozliczne przedsiębiorstwa. Obecnie panna Kiotszo objęła kierownictwo przedsiębiorstw i poświęca im 12 godzin dziennie. Przytem młoda dziedziczka nie zadawała się kręgiem interesów ojca. W okolicach Osaki nabyła ona olbrzymią posiadłość ziemską, położoną tuż nad morzem. I ta posiadłość przyniosła jej olbrzymie zyski. W Japonii buduje się obecnie wiele nowych portów i rząd wykupił u panny Kiotszo znaczną część tych obszarów, płacąc za nie bajońskie sumy.

W tych dniach panna Kiotszo przystąpiła do założenia olbrzymiego przedsiębiorstwa. Utworzyła „Żółty Bank". Zapomocą tej instytucji kredytowej chce ona wyprzeć amerykańskie i europejskie kapitały z Azji. Ma to być z czasem największy bank na świecie, w którym umieszczą swe wkłady japońscy, chińscy i indyjscy miljonerzy. Żółty bank nosi się z zamiarem założenia własnej linji kolejowej, idącej od portu Artura aż do Kantonu. Dzięki jego poparciu pieniężnemu, ma również być pokryty siecią kolejową Sjam i część Indyj.

Gdy te wszystkie plany finansowe panny Kiotszo będą urzeczywistnione, będzie można ją nazwać niekoronowaną królową Dalekiego Wschodu.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 401



Nr. 404



Nr. 402



Nr. 40.



Nr. 405



Nr. 406

Nieślubna córka padła ofiarą ojca

Skatowane dziecko odwołało oskarżenie

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie była rozpoznawana sprawa mieszkańca Piastowa, Romana Biedrośnia, stojącego pod zarzutem dopuszczania się czynów nierządnych względem swej nieślubnej córki, 9-letniej Krystyny S.

Biedroń jeszcze przed ślubem ze swą obecną żoną miał dziecko z niejaką C. Po ślubie legalna żona zgodziła się na przyjęcie dziecka pod wspólny dach. W marcu tego roku Żofja Biedroniowa zawiadomiła Urząd Śledczy, że mąż dopuścił się czynów lubieżnych względem swej córeczki. Biedroń, który bardzo często się upijał, przyznał się żonie po pijanemu do tego czynu. Gdy Biedroniowa przepytała malutką Krystynę, ta nietylko potwierdziła, że fakt miał miejsce, ale opowiedziała, że przed paru miesiącami pijany ojciec również dopuścił się podobnego przestępstwa.

Skatowana przez Biedronia dziewczynka odwołała wszystko, twierdząc, że sama jest sprawczynią pewnych zaburzeń w jej organiźmie. Ale gdy tylko Biedroń nie pastwił się nad dzieckiem, twierdziła, że ojciec dokonywał względem niej występku.

Biedronia aresztowano. Przyznał się w policji do wszystkiego.

Na wczorajszej rozprawie jednak twierdził, że oskarżenie jest zemstą ze strony żony, która namówiła córeczkę jego do takich zeznań.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zabójstwo królowej półświatka

Sprowadzony przeze mnie do urzędu śledczego pan E. przyznał się do winy. Jak wynikało z jego zeznania, był on od samego początku swej znajomości z zamordowaną w niemiłosierny sposób przez nią szantażowany. „Słowiczek" zażądał od mnie ni więcej, ni mniej, tylko, by rozszedł się z żoną i z nią się ożenił. Ofiarował jej stosunkowo dużą sumę za zachowanie milczenia i oddanie mu kompromitujących listów, lecz ona drwiła sobie z niego i nie chciała się na żadne warunki zgodzić.

Będąc w Berlinie za interesami, już nosił się z myślami zgładzenia podłej szantażystki i wtedy przy pomocy jednej Polki, której nie wtajemniczył w szczegóły, dał nagrać tę płytę, szykując sobie tem alibi. Krytycznego wieczora zaprosił ją do teatru. Był już wtedy zdecydowany na zgładzenie jej. Płytę przyniósł ze sobą i, korzystając z chwili, kiedy znajdowała się w sypialni, położył ją na stoliku. Po dokonanem morderstwie nastawił płytę i opuścił jej mieszkanie. Płyta nagrana była z pauzami tak dokładnie obliczonemi, że plan jego udał się całkowicie. Już po zabójstwie był szantażowany nadal przez „hrabiego", który, ukryty w alkowie, był świadkiem zbrodni i zmuszony był okupywać jego milczenie również większemi sumami.

— Zdecydowany byłem już popełnić samobójstwo, przedtem jednak chciałem zgładzić jeszcze tego łotra. Kiedy przeczytałem w gazetach, że został on aresztowany, usiłowałem jeszcze zniszczyć dowód mej winy, gdyż kompromitujące mnie listy zabrałem ze sobą i zniszczyłem po dokonanem zabójstwie. Gdyby mi się to udało, to nikt by jemu nie uwierzył i zamiast mnie, skazanyby został, jako morderca. Na los ten zasłużyli w zupełności, gdyż ci podli szantażyści zrujnowali mnie materialnie i moralnie. A teraz jestem gotów ponieść karę i przyznaję szczerze, że nie żałuję wcale tego, co uczyniłem.

Pan E. po krótkim czasie zwolniony został z więzienia za kaucją, złożoną w złocie. W międzyczasie okupanci opuścili Warszawę i pan E. wraz z rodziną po zlikwidowaniu swych interesów wyjechał z kraju. „Hrabia" po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu został zwolniony. Po kilku latach dowiedziałem się, że został on w czasie kłótni przy grze w karty zabity przez jednego ze swych kompanów. Zrabowaną biżuterję oddał p. E. bezzwłocznie po aresztowaniu. Zabrał on ją tylko w tym celu, by wprowadzić w błąd władze, że było to morderstwo na tle rabunkowem.

KONIEC.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kłopoty radjoamatora

(A.E.) Pan Tadeusz Pilecki poślubił młodą i sympatyczną brunetkę. Aby zaś uprzyjemnić żonce pobyt w nowowynajętem mieszkaniu, młody małżonek wykosztował się i odkupił od Jana Korylczuka za sto złotych czterolampowy aparat.

Mimo zapewnień pana Korylczuka, że radjo działa dobrze, aparat jakoś dziwnie się sprawował. Młodzi małżonkowie kręcili zawzięcie gałkami, ale miast muzyki, słychać było tylko niemożliwe trzaski i gwizdy.

Wreszcie pan Tadeusz poleciał do Korylczuka i sprowadził go do swego mieszkania.

— Coś mi pan, panie Janie, za pudło wkleił? Przecież nie gra, choroba!

— Znakiem tego nie umiesz się pan z przyrządem obchodzić — odparł poważnie pan Korylczuk. — Z radjem, uważasz pan, to tak jak z młodą dziewczyną. Nie na grandę, a delikatnie, to wszystko pójdzie dobrze. Zwróć pan uwagę, jak ja to robię!

Pan Korylczuk przysunął krzesło, usiadł i począł obracać gałkami.

Rozległ się ogłuszający trzask.

— To Berlin — mruknął pan Korylczuk. — Akuratnie katastrofę tramwajową dają. Tera jadziem do Rzymu!

Trzaski ponownie buchnęły z głośnika.

— To, panie Tadziu manewry. Bomby gazowe rzucają, do wojny się szykują. A ten gwizd, co pan tera słyszysz, to opozycja gwiżdże, ponieważ że nie chce iść na wojnę!

Jeszcze dobrą godzinę siedział pan Korylczuk i charakteryzował trzaski, jako pękanie lodów pod biegunem, burzenie starych domów w Paryżu, transmisję z kopalni węgla i t. p., poczem pożegnał zachwyconych gospodarzy i udał się do domu.

Jednakże po paru dniach pan Tadeusz doszedł do wniosku, że jakoś za dużo katastrof na świecie i zaskarżył pana Korylczuka o oszustwo.

Sąd stwierdził, iż aparat był zepsuty, uznał winę pana Korylczuka za udowodnioną i skazał go na 2 tygodnie aresztu.

Potworna zbrodnia w półświatku

Tajemniczy osobnik dokonał morderczego zamachu na kobietę lekkich obyczajów i następnie odebrał sobie życie

Przy ul. Marjańskiej 10 w Warszawie w jednem pokoju na 4-tem piętrze mieszka 42-letnia Franciszka Bałdyga. W charakterze sublokatora i przyjaciela mieszkał z nią Bolesław Dutkiewicz, z zawodu piekarz, od dłuższego jednak czasu nie pracował. Utrzymywała go przyjaciółka, która prowadziła rozwięzły tryb życia, przyjmując mężczyzn.

Dutkiewicz żyje z Bałdygą od lat szesnastu. Pożycie ich nie było zresztą zbyt dobre, często bowiem kłócili się i Dutkiewicz nieraz odchodził od Bałdygi, ale po jakimś czasie znowu do niej wracał.

Bałdyga pozowała na kobietę przyzwoitą, przyjmując bowiem mężczyzn, starała się czynić to dyskretnie, żeby sąsiedzi o niczem nie wiedzieli. Lekki tryb życia nie uszedł jednak uwagi sąsiadek i z tego też powodu wynikały między Bałdygą i sąsiadkami awantury w korytarzu i kłótnie. Bałdyga była zresztą kobietą opryskliwą. Ma bielmo na oku i z tego bielma była znana w świecie kobiet lekkich obyczajów. Miała nawet specjalne przezwisko.

Wczoraj przed południem w mieszkaniu jej rozegrał się tajemniczy dramat. Oto przyszedł do niej jakiś mężczyzna, który zresztą bywał u Bałdygi już kilka razy. Zaledwie wszedł do pokoju rozległy się hałasy. Wynikła bójka, a w chwilę później rozległy się krzyki Bałdygi i odgłosy uderzeń, wreszcie padły strzały.

Bezpośrednio po strzałach wybiegł z mieszkania gość Bałdygi i zaczął zbiegać po schodach. W tym samym czasie szedł po schodach na górę mularz, zatrudniony przy remoncie jednego z lokali. Nieznajomy widząc go zawrócił do mieszkania. Uczynił to zapewne dlatego, że mularz, słysząc strzały, chciał nieznajomego zatrzymać, podejrzewając słusznie że jest ich sprawcą.

Zaledwie nieznajomy zamknął za sobą drzwi, dał się słyszeć znowu strzał, potem nastąpiła cisza. Sąsiadki zaalarmowały dozorcę, ten sprowadził policję. Po wejściu do pokoju znaleziono na podłodze leżących we krwi Bałdygę i nieznajomego.

Wezwano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził śmierć nieznajomego i ciężkie rany głowy Bałdygi. Ma ona poza tem złamana i przestrzeloną rękę. Rany na głowie pochodzą od uderzeń, jedna od strzału. Bałdyga została przed postrzeleniem przez nieznajomego poraniona przez niego — prawdopodobnie kolbą rewolwerową.

Kim jest nieznajomy? Narazie niewiadomo. Żadnych dowodów osobistych przy sobie nie miał. Miał on teczkę, którą zabrała policja. Nieznajomy był w płaszczu, który jednak przed samobójstwem zdjął.

Zdołaliśmy ustalić, że był to ktoś ze sfer handlowych, studjował ogłoszenia pism i poszukiwał różnych interesów handlowych.

Bałdyga, której stan nie przedstawia się narazie groźnie, twierdzi, że go nie zna. Kłamie, bowiem mówi również, że mężczyzna ten nigdy u niej nie był, tymczasem jest to stwierdzone ponad wszelką wątpliwość.

Dutkiewicza nie było w domu. Przyszedł w godzinę po katastrofie. Czy i on nie zna sprawcę krwawego dramatu? Podobno nie. Nieznajomy bywał u Bałdygi w towarzystwie innej jeszcze kobiety, która zresztą jakiś czas przebywała u Bałdygi bez meldowania i również przyjmowała mężczyzn.

Sądząc z uchylania się Bałdygi od wyjaśnień, jak również biorąc pod uwagę tryb życia kobiety z bielmem, w grę wchodzą jakieś rozrachunki, które Bałdyga chciałaby ukryć. A zatem jest to nieczysta sprawa. Może jakiś szantaż, może jakieś porachunki pieniężne, zresztą śledztwo policyjne ustali to niewątpliwie i wówczas zapewne dowiemy się prawdy. Bałdyga przebywa narazie w szpitalu św. Rocha.

Straszna spowiedź konającego

Tragedja jego zaczęła się, gdy wrócił z więzienia i zastał żonę przy kochanku

Przed kilku dniami nieznani sprawcy postrzelili na Pelcowiźnie Jana Głowalę. Był to małej wagi wypadek, zwłaszcza, że rana nie groziła komplikacjami. Głowalę odwieziono do szpitala Przemienia Pańskiego, gdzie jednak mimo operacji wczoraj zmarł.

Przed zgonem Głowala opowiedział o swem życiu, które doprowadziło, jak twierdzi, do zamachu. Zamach miał być dziełem jego żony Marji, która żyła w ostatnich czasach z niejakim Stefanem Jasińskim, ślusarzem.

Głowala przebywał dłuższy czas w więzieniu, a w tym czasie zamieszkał u jego żony Jasiński. Dnia 8 marca r. b. Głowala wrócił z więzienia i wówczas między nim a Jasińskim wywiązała się walka. W walce tej Jasiński chciał wyrzucić Głowalę przez okno z 3-go piętra na ulicę. Nie udało mu się, bowiem nadeszli policjanci i walczących obezwładnili.

Głowalowie mieszkali przy ulicy Lubeckiego 26. Po tem zajściu Jasiński wyprowadził się od Głowalowej. Zdawało się, że to koniec całej historji.

Ale oto po pewnym czasie Głowalowa oświadczyła mężowi, że spotyka się z Jasińskim i z mężem żyć nie chce.

Mąż nie protestował gdy Jasiński powtórnie sprowadził się do Głowalów. Nie mieszkali już jednak długo razem i wkrótce wszyscy troje wyprowadzili się niewiadomo lokąd, przytem Głowalowa zamieszkała gdzieś z Jasińskim, Głowala zaś poszedł w swoją stronę.

Potem nastąpił zamach na życie Głowali. Czy było to istotnie dzieło Głowalowej, ustali niewątpliwie śledztwo. Narazie jednak trudno parę przyjaciół odszukać.

Restaurator padł z ręki pijaka

Drugą kulą został zraniony policjant

W restauracji o pretensjonalnej nazwie „Odrodzenie" przy ul. Żelaznej róg Prostej w Warszawie, rozegrało się zajście, które będzie, zdaje się, kosztować życie ludzkie.

W zajściu tem został postrzelony śmiertelnie w brzuch właściciel restauracji 40-letni Wacław Żochowski. Stało się to wczoraj rano przed zamknięciem restauracji. Jest to restauracja drugorzędna, zamykana tylko na dwie godziny rano.

Zaczęło się od tego, że jeden z gości, Stanisław Manturzyk (Tarczyńska 11), wszczął awanturę o to, że został okrądziony z pieniędzy. Restaurator rzucił uwagę, że gość symuluje, żeby się wykręcić od zapłacenia rachunku. Między Manturzykiem i Żochowskim wywiązała się ostra utarczka słowna, wreszcie przyszło do rękoczynów.

Restaurator przy współudziale służby postanowił gościa wyrzucić za drzwi. Gość oparł się. Powstała bójka. Gość dobył rewolweru i począł strzelać. Jedna z kul ugodziła Żochowskiego w brzuch. Restaurator upadł, brocząc krwią.

Na odgłos strzału przybiegł posterunkowy Kazimierz Turos, chcąc Manturzyka rozbroić. Pijany gość nie chciał oddać rewolweru dowodząc, że ma pozwolenie na broń. Nastąpiło szamotanie się, podczas którego znowu padł strzał. Kula przeszyła policjantowi dłoń. Wreszcie Manturzyka obezwładniono.

Do ranionych wezwano Pogotowie Ratunkowe. Pobitego, skopanego i poranionego kuflami Manturzaka odwieziono do szpitala na Czystem. Żochowskiego w stanie nieprzytomnym, bez nadziei utrzymania go przy życiu, umieszczono w lecznicy „Omega", policjanta po opatrunku pozostawiono na miejscu.

Manturzyk został aresztowany i przy łóżku czuwa policja.

Afera w magistracie stołecznym

W marcu roku bieżącego natrafiono w zarządzie miejskim m. Warszawy na nadużycia w Wydziale Spraw Ogólnych. Wdrożone śledztwo doprowadziło do ujęcia nietylko sprawców nadużyć lecz i do sposobu ich dokonywania.

Urzędnik miejski Zdzisław Zarębski pracował w dziale wydawania asygnat, za któremi uprawnieni do otrzymywania należności z kasy miejskiej podejmowali gotówkę. Zarębski zwrócił się do kolegi biurowego Eugenjusza Rusina z propozycją przedstawienia osoby, któraby zgodziłaby się podjąć pieniądze za asygnatą w ten sposób, że występowałaby jako osoba, dla której asygnata została wystawiona. Rusin przedstawił znajomego swego brata, Czesława, z czasów wspólnej pracy w Związku Obrony Kresów Zachodnich Mieczysława Trzeciakowskiego.

Trzeciakowski zgodził się za wynagrodzeniem na odegranie roli. Otrzymawszy od Zarębskiego asygnatę na imię niejakiego Hoferta, zwrócił się do kasy celem wypłaty pieniędzy. Ale kontroler miejski zażądał dowodu osobistego. Trzeciakowski, oczywiście, takiego nie miał.

A wtedy Zarębski zgłosił się do pomocy. Oświadczył, że „tego pana" osobiście zna i nazywa się Hofert. Kontroler dla ostrożności zanotował numer służbowy legitymacji Zarębskiego i polecił rzekomemu Hofertowi wypłacić pieniądze.

Później taki sam prawie sposób zastosowali malwersanci odnośnie sumy 2.000 zł. przeznaczonej dla Komitetu Dni Chopinowskich. Tym razem Zarębski obawiał się „poświadczać" nazwisko odbiorcy, a poprostu na asygnacie napisał: „do odbioru uprawniony jest Stefan Memelman". St. Memelman zaś był przybranym do występnej szajki wspólnikiem. Po ujawnieniu tych nadużyć stwierdzono, że były inne jeszcze. Oto do zarządu miejskiego zaczęły napływać upomnienia od dostawców, że niektóre z rachunków nie zostały jeszcze uregulowane.

Przy sprawdzaniu jednak okazało się, że w aktach znajdują się pokwitowania. Śledztwo ujawniło, że sumy te podjęli urzędnicy miejscy Aleksander Kowalski i Tadeusz Bergeman.

Wreszcie wyszło na jaw, że malwersanci poważyli się na przywłaszczenie kwoty, zebranej wśród personelu miejskiego na fundusz stypendjalny imienia ś. p. ministra Pierackiego.

Cała szajka t j. Zdzisław Zarębski, Eugenjusz Rusin, Aleksander Kowalski, Tadeusz Bergeman, Mieczysław Trzeciakowski, Stefan Memelman i Czesław Rusin stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Oskarżeni częściowo przyznawali się do winy. Obrońcy z adw. Janem Szczerbińskim na czele prosili o łagodne wymiary kary.

Nie mógł być ojcem

więc nie chce płacić alimentów

W Sądzie Grodzkim XI Oddziału w Warszawie rozegrał się wczoraj proces alimentarny, sensacyjny o tyle, że pozwany bronił się tem, iż od chwili dojrzałości jest... niepłodny.

Niejaka Janina K. wystąpiła przeciwko p. Stanisławowi Z., wyższemu urzędnikowi na prowincji, żądając alimentów dla swego 10-letniego syna.

Janina K. przed 11 laty pracowała u p. Z. w charakterze służącej. Wówczas to doszło między nią a chlebodawcą do stosunków płciowych, których wynikiem było urodzenie się dziecka.

Obecnie K. żąda, by Z., który jest ojcem, przez pozostałych 10 lat też poczuwał się do obowiązku żywienia wspólnego syna.

Na rozprawie Z. złożył sensacyjne zaświadczenie lekarskie, stwierdzające, że Z. dotknięty jest chorobą, zwaną w medycynie necrospermia.

Sąd sprawę odroczył. P. Z. zostanie poddany ekspertyzie, która ma orzec, czy choroba ta jest trwała, czy też powstała w ostatnich czasach.

Skazani za „łańcuch szczęścia"

odwołali skargę w obawie przed większą grzywną

Wczoraj w Wydziale Karno-Administracyjnym Sądu Okręgowego w Warszawie miało być rozpatrywane odwołanie skazanych przez starostwa uczestników „łańcucha szczęścia". Starostwo, stając na stanowisku, że „łańcuch szczęścia" stanowi wykroczenie polegające na zbieraniu publicznych datków dla osób prywatnych, ukarało kilku uczestników na grzywny po 100 zł.

Od tych orzeczeń odwołali się skazani do sądu. Do rozprawy nie doszło jednak, gdyż ukarani administracyjnie w obawie, że sąd podwyższy grzywnę, cofnęli swoje odwołania i tem samem zgodzili się na zapłacenie po 100 zł.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Wzruszona i przejęta do głębi, hrabina Mira oniemiała na dłuższą chwilę. Dopiero widząc zakłopotane miny Lerków, którzy także nie wiedzieli, co powiedzieć, i jak się zachować, rzekła wkońcu:

— Jak mniej więcej wyglądał człowiek, który zabrał dziecko? Młody, stary?

— Trudno powiedzieć, proszę pani. Niby właściwie wyglądał młodo tak... z chodu i postawy... a znów z twarzy... — tu Lerek nagle urwał, bo żona dała mu znak porozumiewawczy, po którym natychmiast umilkł.

Dodał więc jeszcze tylko:

— Jedno jest pewne, że miał dla dziecka bardzo wiele szczerego uczucia.

— Tak — wtrąciła Lerkowa — choć, oczywiście, nieodrazu... Dopiero gdy wreszcie dowiedział się po długich sprawdzaniach, poszukiwaniach i potwierdzaniach, że to doprawdy dziecko, które poszukiwał, o, gdyby pani widziała, jak wtedy pieścił i całował dzieciaka, brał go na ręce, tulił z taką czułością, ze łzami w oczach, że myśmy oboje także nie mogli powstrzymać się od łez.

— Tak, tak — powierdził Lerek — byliśmy tem wszystkiem do głębi wzruszeni i nawet nie chcieliśmy zrazu rozstawać się z dzieckiem, bo oboje z żoną już bardzo pokochaliśmy to maleństwo.

— O, nawet bardzo kochaliśmy chłopaczka — poparła męża Lerkowa — i teraz jeszcze często o nim myślimy. Niema chyba dnia, żebyśmy go z mężem nie wspominali. Taki był milutki...

Hrabina Forowska drgnęła. Zapytała:

— Co? Takie ładne dziecko było?

— O, jak aniołek, proszę łaskawej pani... cherubinek, można powiedzieć...

— Tak, tak — rzekł Lerek — nawet powiem pani, żeśmy się mocno wahali, czy oddać dzieciaka, czy nie... ale cóż? Taki był ten pan rozczulony i taki... hojny, że przecież pomyśleliśmy, iż to chyba doprawdy jego dziecko... no i oddaliśmy mu je, skoro tak bardzo tego pragnął.

— I co potem?

— Potem już nic nie słyszeliśmy więcej ani o ojcu, ani o dziecku. Nawet dziwiliśmy się trochę... bo miał pisywać...

Zapanowało milczenie...

Hrabina pogrążyła się w zadumę.

Ktoby to mógł być? Jej mąż, hrabia Wandycz, czy nieznany porywacz dzieci? Jeden z nich z pewnością wie, gdzie obecnie dziecko się znajduje.

Najmniej prawdopodobieństwa widziała w tem, aby to miał być hrabia Wandycz, bo przecież nie mogło chyba ulegać najmniejszej wątpliwości, że zabił się.

Więc ten ktoś nieznajomy wychowuje dziecko. Ale jak? I gdzie?

Mira traciła już nadzieję na odnalezienie dziecka.

Wzrośnie więc to maleństwo w obcości dla niej, jego matki. I może nawet nigdy nie dowie się o jej istnieniu...

Wstała... Dusiła się z głębokiego wzruszenia. Oczy miała pełne łez i gdyby się nie powstrzymała, lada chwila wybuchnęłaby płaczem.

Nie chciała wszakże roztkliwiać się przed obcymi ludźmi. Nie chciała, zwłaszcza, budzić podejrzeń, że coś łączy ją z maleństwem, którem się Lerkowie opiekowali, a którego ona, jego matka, może już nie ujrzy nigdy w życiu.

— Pozwolicie mi zaglądać tu od czasu do czasu? Dowiadywać się, czy niema jakich wiadomości o tem dziecku?

— Ależ prosimy najuprzejmiej — odparli Lerkowie — będziemy oboje zawsze bardzo radzi oglądać panią w naszych skromnych progach, za wielki zaszczyt to sobie poczytując.

Mira nie mogła jakoś wyjść stąd, gdzie wiedziała, że przebywał jej synek.

Lerkowie spoglądali po sobie znacząco, przyczem Lerkowa szepnęła mężowi:

— Założyłabym się, że to matka...

Hrabina Forowska tymczasem wznowiła rozmowę o maleństwie, dowiadując się licznych szczegółów o jego trybie życia, wyglądzie, zdrowiu i wogóle najrozmaitszych drobiazgów, które ją, jako matkę, niezmiernie interesowały.

Wreszcie dopiero zdecydowała się opuścić chatę Lerków, raz jeszcze dziękując, że zechcieli przez tyle czasu opiekować się dzieckiem.

Wróciła do swego powozu i odjechała.

Podczas drogi rozmyślała z całem natężeniem swego umysłu. Chciała sobie uprzytomnić sytuację, w jakiej się znalazła.

Co, jeżeli rzeczywiście okazałoby się, że hrabia Wandycz jednak żyje? Ale dlaczegóżby w takim razie tak się ukrywał? Dlaczego utrzymywałby wszystkich w przekonaniu, że umarł?

Wstydu żadnego nie było. O uchylanie się od pojedynku pomawiać go nie można, bo swoją buteleczkę wypił. A gdyby się okazało, że trucizna była zbyt słaba, to już nie jego wina.

Ale może wyjechał z kraju, aby tu nigdy więcej nie wrócić? O, wtedy nigdyby już nie dowiedziała się, co się stało z jej synem!

Prędzej możnaby liczyć, że wydostanie go od męża, nawet od owego domniemanego porywacza, który prędzej, czy później, zapewne, jednak dowie się, gdzie szukać okupu.

Mimo to jeszcze najbardziej wolałaby, gdyby dziecko znalazło się u hrabiego Wandycza, gdyż co do niego przynajmniej wiadomo było, że kocha chłopca, więc opiekowałby się nim starannie i dobrze by wychował. Nie byłoby dziecko opuszczone. Miałoby ojca.

Nowe obawy wszakże opanowały teraz hrabinę. Mirę.

Co ma powiedzieć o tem wszystkiem mężowi? — hrabiemu Kazimierzowi. Czy mu powiedzieć o wyniku swych starań? Nasunęła myśl, że może hrabia Wandycz, którego śmierci tak gorąco pragnął żyje jeszcze?

Nie, to byłoby niedobre. Mogłoby wzbudzić nową burzę. Lepiej więc wszystko przemilczeć.

Gdy przybyła do domu, hrabia Kazimierz o nic jej nie pytał, ale jednak usiłował wyczytać z jej oczu wynik poczynionych starań. Pomyślał sobie, że jeżeli wróciła tak szybko, to albo odnalazła dziecko, albo w każdym razie natrafiła na jego ślad... Myśl o tem przerażała go. Wyczekiwał z niecierpliwością jej odezwania się..

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Mijały dni, będące pozornie normalne i niczem niezamącone.

Wiele tygodni upłynęło już od dnia śmierci Rymkiewicza i Helziny.

Na zamku borowickim oraz w plebanji wydawało się wszystko najzupełniej spokojne.

Nadszedł okres polowań.

Jan hrabia Wilnicki był zawsze zapalonym myśliwym. Polował więc całemi dniami, niemal nieustannie będąc teraz poza domem.

Był nadal bezdennie smutny i czynił wielkie wysiłki uśmiechania się, gdy mówił z matką.

Hrabina Irena także ostatnio wychodziła na długi czas. Nie mówiła, dokąd się udawała.

Jej syn o tem nie wiedział, ponieważ zanim wracał z polowania, Irena już zawsze bywała w domu.

Spróbujmy za nią podążyć...

Jan znów był na polowaniu.

Hrabina Irena wyszła, a raczej chyłkiem wysunęła się z zamku. Nikt jej nie towarzyszył.

Znała aż nazbyt dobrze okolicę, podążyła więc do Czartkowa okólnemi dróżkami, aby nikt na wsi jej nie dostrzegł. Dopiero po drugiej stronie obeszła wszystko tak, aby wyłonić się przed samym domem Rymkiewicza. Zadzwoniła... Brodzika już nie było... Zaraz po śmierci doktora sprzedano konie, powóz i bryczkę. Nie było już nawet żadnej służby.

Z wszystkich kątów wyzierała bieda, nawet niemal nędza... gdyż Rymkiewicz, jeżeli co zostawił, to tylko długi. Paręset złotych, jakie znalazły się w jego biurku, zostały szybko wydane na życie.

Za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży koni i pojazdów zapłacono długi najbardziej naglące.

Za zaległe podatki miał lada dzień być sprzedany domek Rymkiewicza.

Cóż pocznie Lili z chorą matką? Tem bardziej, że z matką coraz gorzej... Już ledwo zipie...

Lili boi się od niej odejść na dłuższą chwilę, obawia się bowiem, że po powrocie zastałaby już tylko zwłoki matki.

Wyskakiwała tu i ówdzie, rozglądając się, czyby nie mogła znaleźć jakiej pracy w okolicznych dworach.

Ale czemże to nieszczęsne dziewczę mogło się zająć?

Nie pominęła nikogo, pukała do wszystkich drzwi, zajrzała do wszystkich dawnych pacjentów ojca...

Cóż? Przyjmowano ją wszędzie dobrze. Któżby nie zlitował się nad nią i nad jej nędzą?

Nieustannie szyjąc i haftując podczas czuwania przy łożu matki, Lili nabrała nawet pewnej wprawy i robiła szydełkiem lub wyszywała desenie.

I cóż? Nie pragnęła przecież wiele...

Sama dla siebie wogóle nic nieomal nie potrzebowała. Zadawalniała się byle drobiazgiem. Chodziło tylko i wyłącznie o matkę.

Ach, dla niej, toby gotowa była zapracowywać się dniami i nocami, padłaby trupem ze znużenia, aby tylko matka nie cierpiała głodu...

Poza tem — taka już była Lili — nie umiałaby nawet matki pozbawić tak ulubionych przez nią kwiatów... I gdyby nawet przyszło wyprowadzić się gdzieś bardzo, bardzo daleko, i to do najmarniejszej dziury, mamusia musiałaby mieć kwiaty, gdyby Lili miała sobie nawet ręce urabiać do omdlenia.

Właśnie do Lili przyszła teraz hrabina Irena. Przyniosła dużą paczkę. Rozwinęła ją. Były tam materjały do szycia.

Lili obejrzała je, zapytała o to i owo, udzieliła kilku rad, ułożyła wszystko i usiadła przy Irenie, mówiąc:

— Jaka hrabina jest dobra, że tak łaskawie mną się zajmuje. Otrzymuję od hrabiny tyle roboty, że ledwo mogę nadążyć i z tego przecież właściwie tylko utrzymuję się wraz z matką.

Irena odparła:

— Czy to nie jest zupełnie jasne, moje dziecko? Skoro pani jest teraz w trudnej sytuacji i ma pani tyle męstwa, aby dumnie stawić czoło dokuczliwości losu, należy poprzeć wysiłki pani.

Potem Irena dowiadywała się o zdrowie jej matki.

Lili odparła, że bez zmian, dodając, iż po śmierci ojca zaznała od wielu znajomych wiele dobroci, że liczyła na to, iż może nadal również jakoś sobie w życiu poradzi.

Tu hrabina Irena zadała pierwsze znaczące pytanie, a mianowicie, jak Lili sobie swoje przyszłe życie wyobraża...

Dalszy ciąg jutro.

Jak bombardowano Aduę?

1.700 zabitych i rannych

LONDYN (PAT). Londyńska prasa popołudniowa i wieczorna poświęca wszystkie swe wydania wypadkom w Abisynji. Nagłówki gazet, które wszystkie mówią o wojnie, jaką rozpotali Włosi, świadczą wyraźnie, w którym kierunku idą sympatie opinji publicznej. W tych warunkach jest nieco trudne ustalenie, które wiadomości są prawdziwe, a które przesadzone.

Dzienniki londyńskie obszernie podają szczegóły bombardowania Adui. Liczba dotychczasowych ofiar oceniana jest na 1.700 zabitych i rannych.

Domy w ruinie, zabici i ranni

podczas bombardowania Adui

PARYŻ. (PAT) — „Paris Soir" w depeszy z Addis Abeby donosi: Ostatnie wiadomości potwierdzają, iż bomby rzucone przez samoloty włoskie na Aduę wyrządziły poważne szkody. Liczne domy są zburzone. Wśród rannych i zabitych są kobiety i dzieci.

Wojska abisyńskie posuwają się na spotkanie oddziałów włoskich, które wczoraj rano przekroczyły granicę, podążając w kierunku Adui. Podobno już doszło do starcia pomiędzy przedniemi strażami.

Reuter donosi z Addis Abeby, że jakoby zaciekła bitwa toczy się w północnej części prowincji Tigre. Abisyńczycy twierdzą, że Włosi cofają się pod osłoną samolotów.

Do Genewy nadeszła depesza cesarza Abisynji, zawiadamiająca, iż Adua została zbombardowana po raz drugi. Cztery samoloty zrzuciły 78 bomb, jedną z nich — na szpital Czerwonego Krzyża.

W czasie ataku lotniczego eskadr włoskich, zburzonych zostało w Adrigratu 100, zaś w Adui 15 domów. Wśród ludności obu miast wybuchła panika. Mieszkańcy tłumnie opuszczają domostwa, chroniąc się w lasach i górach.

Otrzymano w Addis Abebie wiadomość od dowódcy armji abisyńskiej Ras Seyouma, że armja włoska, skoncentrowana na północ od Adui, bombarduje miasto z ciężkich dział.

Włosi napotykają na wielkie trudności

PARYŻ. (PAT) — Długoletni rzymski korespondent „Temps" Gentizon, przebywający obecnie w Erytrei, nadesłał interesujące szczegóły o rozpoczęciu ofenzywy włoskiej.

Wojska włoskie przekroczyły granicę abisyńską, przeprawiając się przez rzekę Mareb na pontonach. Wody tej rzeki są jeszcze zanadto wezbrane, aby można ją było przejść wbród.

Armia włoska składa się z oddziałów armji regularnej, oddziałów milicji faszystowskiej oraz oddziałów tuziemców. Zgóry przewidziany jest podział pracy między temi oddziałami w ten sposób, że niedociągnięcia jednych są wyrównywane specjalnemi kwalifikacjami innych.

Przy rozpoczynaniu ofenzywy sztab włoski liczył się z faktem, że zdobycie Adui nie przyjdzie łatwo.

Według ostatnich wiadomości w okolicach tego miasta skupiło się 40 do 50 tysięcy Abisyńczyków, ponadto w odległości 20 klm. od tego miasta znajdują się ruiny miasta Ackum ze wspaniałemi obeliskami i grobowcami pierwszych królów Abisynji. Abisyńczycy uważają to miejsce za święte i nie oddadzą go Włochom bez walki.

Po przekroczeniu rzeki Mareb wojska włoskie, odrazu napotkały na olbrzymie trudności terenowe. Niema tam bowiem dróg w znaczeniu europejskiem. Oddziały wojsk muszą się posuwać naprzód po ścieżkach karawan, w terenie górskim, conajmniej na przestrzeni 60 klm. Operacje w tych warunkach będą niezwykle ciężkie.

Sztab włoski zapewnił sobie regularną dostawę amunicji i prowiantów przy pomocy licznych mułów. Każdy żołnierz zabrał ze sobą 2 litry wody, a każda kompanja rozporządza ponadto mułami i osłami, niosącemi conajmniej po 50 litrów wody zapasowej.

Specjalne oddziały hydrograficzne badają na miejscu źródła i orzekają, czy znaleziona woda nadaje się do picia. Każda dywizja włoska wyposażona jest w ciężarowe samochody górskie, dobrze przystosowane do miejscowego terenu.

Przed wyruszeniem na pole walki, b. minister prasy i propagandy hr. Ciano wygłosił do oddziałów, zgromadzonych w Asmarze, przemówienie w którem wspomniał, iż wkrótce będzie pomszczona krew poległych w Abisynji w 1896 r. Mowa ta wywołała, jak zapewnia korespondent, wielki entuzjazm w szeregach włoskich żołnierzy którzy za punkt honoru uważać sobie będą pomszczenie klęski pod Aduą.

Gdy grzmią armaty w Abisynji

Genewa wybiera podkomitet

i radzi, radzi, radzi...

GENEWA. (PAT) — Wczoraj, jak to było przewidziane w ubiegłym tygodniu zebrał się t. zw. komitet trzynastu celem przygotowania projektu raportu na mocy art. 15 paktu.

Komitet przedyskutował część raportu, reasumując przebieg sprawy w Lidze Narodów. Następnie komitet wyłonił podkomitet, złożony z przedstawicieli Hiszpanji, Francji, Anglji, Portugalji i Rumunji, któremu powierzono opracowanie części prawno-politycznej raportu polegającej na zestawieniu wszystkich elementów zatargu.

Komitet zbierze się ponownie dziś przed posiedzeniem Rady, celem zatwierdzenia tekstów, przedłożonych mu przez podkomitet. Po zatwierdzeniu całokształtu projektu raportu przez komitet trzynastu ten ostatni przedłoży go Radzie co nastąpi prawdopodobnie już na sobotniem posiedzeniu Rady.

Włosi prą naprzód

Dziś atak generalny na wszystkich frontach

LONDYN, (PAT) Według ostatnich wiadomości Reutera z Addis Abeby, wojska włoskie posuwają się naprzód przez równinę u stóp góry Mussali, nie spotykając oporu.

Siły zbrojne abisyńskie oczekiwać mają podobno u podnóża góry Wollo. Mówią, że w operacjach bierze udział 40 samolotów włoskich. Oczekują tu, że Włosi dziś rozpoczną atak na wszystkich frontach.

W dalszym ciągu panuje obawa, że nastąpi atak lotniczy na Addis Abebę. Działa przeciwlotnicze skoncentrowano wpobliżu stacji kolejowej. Wszystkie konie i muły będą zarekwirowane dla armji. 300 jeźdźców i piechota gwardji cesarskiej strzeże od wczoraj poselstwa włoskiego.

Włosi walczą tylko z plemionami

tak twierdzi Mussolini w nocie do Ligi Narodów

„Berliner Tageblatt" zwraca uwagę, iż Mussolini notyfikował wczoraj Lidze swe działania wojenne, jako „zarządzenia obronne" przyczem nie wspomina nic o rządzie abisyńskim, mówiąc jedynie o rasach, naczelnikach prowincyj.

Dowodzi to, że Włochy umacniają swe stanowiska na dwóch frontach: z jednej strony domagają się od Ligi ochrony przewidzianej art. 16 paktu, twierdząc, że sami zostali napadnięci, z drugiej zaś — wysuwają tezę, iż walczą jedynie z przywódcami plemion, nie zaś z państwem, będącem członkiem Ligi Narodów wobec czego sankcje art. 16 nie mogą być zastosowane na korzyść strony przeciwnej.

Londyn narazie milczy i czeka

LONDYN. (PAT) — Reuter donosi: Wobec ostatniego rozwoju wydarzeń międzynarodowych nie zostanie powzięta w Londynie żadna decyzja wcześniej niż za parę dni gdyż gabinet musi czekać na decyzje Ligi Narodów.

Ministrowie są przygotowani do odbycia posiedzenia gabinetu w sobotę po posiedzeniu Rady Ligi Narodów. Gdyby sprawa sankcyi stała się aktualna parlament będzie zwołany dla dyskusji o decyzjach, które powźmie rząd.

Nie wolno nosić odznak i mundurów

które nie zostaną zatwierdzone przez władze

Ostatni „Dziennik Ustaw" przynosi dekret Prezydenta Rzplitej o odznakach i mundurach. Wszelkie ustanowienie i używanie odznak i mundurów będzie wymagało zezwolenia władz. Pozwolenia takie mogą uzyskać prawnie istniejące organizacje.

Władze mogą cofnąć pozwolenie względnie odmówić wydania jeśli wymaga tego bezpieczeństwo spokój lub porządek publiczny. Natomiast nie wymagają zezwolenia władz ustanowienie lub używanie odznak i mundurów przez: 1) prywatne zakłady gospodarcze i ich pracowników w celach związanych z ich działalnością, 2) w gospodarstwie domowem (np. lokaje, służba folwarczna i t. p.), 3) doraźne przedsiębiorstwa rozrywkowe. Minister spraw wewnętrznych może zwolnić od obowiązku uzyskania pozwolenia jeszcze inne organizacje.

W myśl ogłoszonego wczoraj dekretu nie wolno osobom do tego nieuprawnionym używać odznak lub mundurów ustalonych dla tej kategorji osób lub instytucyj bez pozwolenia władzy oraz nie wolno używać, wytwarzać i rozpowszechniać odznak i mundurów organizacyj zawieszonych rozwiązanych lub prawnie nieistniejących.

Wszelkie wykroczenia przeciwko tym zarządzeniom podlegają karze grzywny do 1.000 zł. i aresztu do miesiąca.

Odznak i mundurów istniejących w chwili wejścia w życie wymienionego dekretu nie wolno nosić i używać po 31 grudnia 1935 r. jeżeli do tego czasu nie zostanie uzyskane wymagane zwolenie władz. Dekret wchodzi w życie z dniem 17 bieżącego miesiąca.

Kanał Suezki za obi na wojnie

LONDYN. (PAT) — Jak słychać, przedstawiciele angielscy w konsorcjum Kanału Suezkiego, którzy udali się wczoraj do Paryża na doroczne zgromadzenie akcjonarjuszów tego towarzystwa zamierzają wystąpić z wnioskiem podniesienia opłat za przewóz transportów wojennych Włoch przez kanał o 300 procent i zażądania uiszczania przez Włochy tych opłat w złocie.

Jak wiadomo udział kapitału brytyjskiego w towarzystwie Kanału Suezkiego wynosi 44 procent.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Start Walasiewiczówny w Warszawie

W nadchodzącą sobotę i niedzielę rozegrany zostanie w Warszawie w parku szkolnym im. Sobieskiego dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski.

W ramach tej samej imprezy odbędzie się ponadto mecz pań Warszawianka — Stadjon Chorzów, w którym obok Walasiewiczówny startować będzie szereg znanych lekkoatletek, jak Orłowska, Mondralówna, Dutkówna, Smętkówna, Książkiewiczówna, Orzełówna, Sikorzanka i inne.

Wreszcie w tych samych zawodach odbędzie się bieg na 5 klm. o memorjał imienia ś. p. A. Dreyera z udziałem Noji, Kurpessy, Fiałki, Hartlika, Duplickiego i innych.

Zawody powyższe rozpoczną się o godz. 15-ej. Na półgodziny przedtem na tym samym stadjonie rozegrany zostanie bieg eliminacyjny na 300 metrów przed meczem z Węgrami przy udziale Koźlickiego Doownarowicza, Zawieji, Bochockiego i Łady.

Zmiany w klasyfikacji bokserskich mistrzostw Warszawy

Protest Polonji, domagający się przyznania walkoweru za mecz ze Skodą zpowodu spóźnienia do wagi zawodników Skody, został uwzględniony przez bokserskie władze stolicy wobec czego Polonja wygrała wspomniany mecz ze Skodą w stosunku 16:0.

Fakt powyższy pociągnął za sobą zmianę w tabeli punktacyjnej, gdyż Skoda straciła zdobyte uprzednio dwa punkty. Tabela obecna przedstawia się następująco: Polonja 6 pkt., Skoda 6 pkt., Makabi 2 pkt., Fort Bema 2 pkt., CWS 2 pkt., Gwiazda 0 pkt.

Do rozegrania w mistrzostwach Warszawy pozostało jeszcze kilka spotkań.

Polska -- Niemcy w szermierce

Polski Związek Szermierczy projektuje zorganizować w dniach 14 i 15 grudnia b. r. w Warszawie między państwowy mecz szermierczy Polska — Niemcy.

Zawodnicy walczyliby na szable i szpady. Możliwy jest start pań we floretach.

Ośrodek żeglarski na Naroczy

Rozpoczęta na wiosnę b. r. budowa ośrodka żeglarskiego Z. H. P. nad jeziorem Narocz jest już na ukończeniu.

Ośrodek otrzyma nazwę „Harcerski Ośrodek Żeglarski im. pułkownika Lisa Kuli".

Warto nadmienić, że na jeziorze Narocz prócz pracy żeglarskiej skoncentrowany będzie całokształt prac szkoleniowych instruktorskich harcerstwa z terenu województw północno-wschodnich.

Rotholc nie wystąpi na meczu z Czechosłowacją

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Czechosłowacja.

W reprezentacji Polski definitywnie nie wystąpi Rotholc, którego wobec tego w wadze muszej zastąpi Sobkowiak.

Rotholc nie startuje ze względu na przypadający w dniu meczu żydowski „Sądny dzień".

Przygotowania olimpijskie naszych narciarzy

W związku ze zbliżającemi się IV Zimowemi Igrzyskami Olimpijskiemi w Garmisch Partenkirchen, prowadzone są obecnie energiczne prace, mające na celu doprowadzenie naszej elity narciarskiej do szczytu formy na okres zawodów olimpijskich. W czasie od 26 sierpnia do 29 września odbył się w Krakowie obóz przygotowawczy drużyny olimpijskiej, w którym przeszli trening Bronisław Czech, St. i A. Marusarze, Woyna - Orlewicz, Górski, Karpiel, Bochenek i Zajonc. Pozostali Olimpijczycy nie mogli wziąć udziału w pracach obozu, Łuszczek bowiem odbywa służbę wojskową, Jabłoński przechodził ciężką operację, a Wejnschenk, mając doskonałe warunki u siebie w domu, trenował w Bielsku.

Obecnie zawodnicy udali się do Zakopanego, gdzie przez okres dwóch tygodni przejdą lekki trening pod kierunkiem Bronisława Czecha. Od 14 października rozpocznie się już „suchy trening", prowadzony przez instruktora PUWF. Ponadto PZN nawiązał pertraktacje z Narciarskim Związkiem Norweskim celem sprowadzenia trenera norweskiego pod koniec listopada. PZN prowadzi również pertraktacje o sprowadzenie do Polski odpowiedniej ilości wyborowych nart norweskich.

Kolarki przejechały 715 km.

Dziesięć studentek Instytutu Kultury Fizycznej „Stalin" w Moskwie ukończyło bieg kolarski na trasie Moskwa — Leningrad dystans 715 klm.

Mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych kolarki sowieckie przebyły wymienioną przestrzeń w ciągu 41 godzin 1 min. 30 sek.

Bieg odbywał się na rowerach produkcji moskiewskiej.

Podając wiadomość powyższą, telegraficzna sowiecka Agencja Prasowa zaopatrza ją w następujący komentarz:

„Zawodniczki sowieckie pobiły swoim wynikiem nieoficjalny rekord, należący do Polki Kaczeńskiej z Warszawy, która, jako pierwsza kolarka na świecie przebyła na rowerze dystans 650 klm. w czasie 52 godzin".

Majchrzycki opuścił szeregi Warty

W prasie poznańskiej pojawiła się wiadomość o wystąpieniu Majchrzyckiego z Warty. Ze sfer zbliżonych do kierownictwa Warty, dowiadujemy się, że w ten sposób Majchrzycki usiłował uprzedzić czekające go ze strony zarządu Warty dochodzenie dyscyplinarne za jaskrawą niesubordynację